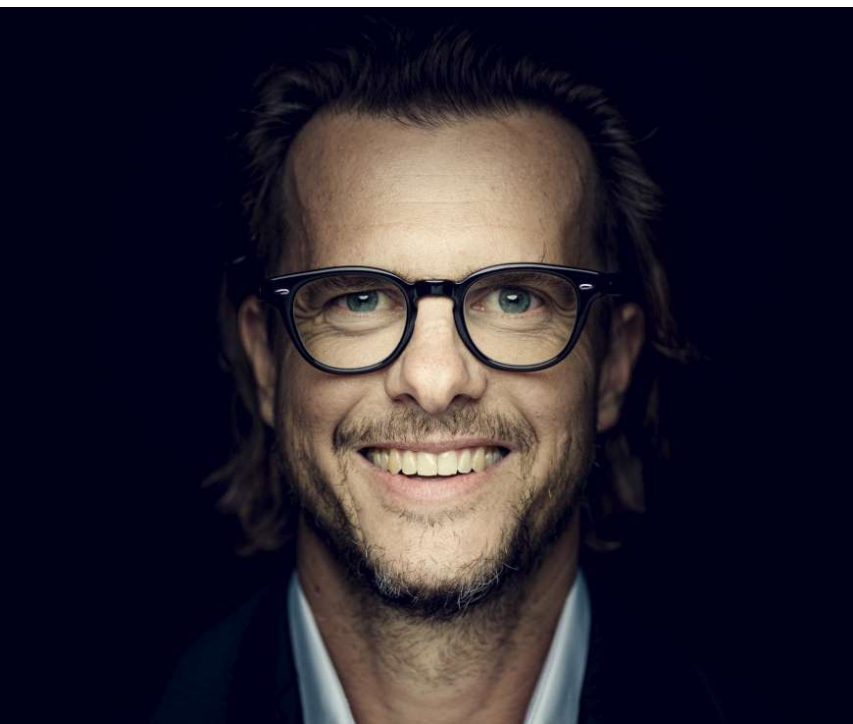


Rafał Kamecki, prezes Artinfo.pl: Obraz Witkacego za mecz z Fibakiem

maciej · 7 marca, 2025



Słynna rakietą Polonez była obiektem jego westchnień, bo musiał grać drewnianą packą i porzucił tenisa. Teraz grywa codziennie. Ba! Z bliska ogląda najlepszych tenisistów świata. Cierpiął, gdy oglądał nierówny poziom Huberta Hurkacza. – Wojtek Fibak jest najlepszym tenisistą wśród kolekcjonerów oraz najlepszym kolekcjonerem wśród tenisistów. I to w skali światowej. Jeśli Wojtek nas czyta, to przypominam się o meczu – mówi Rafał Kamecki, którego firma powstała w garażu, a dziś jest potentatem w sferze informacji o rynku sztuki w Polsce.

Czy zechciałby Pan przybliżyć naszym Czytelnikom na czym polega Pana codzienna działalność?

– Od wielu lat jestem związany z rynkiem dzieł sztuki. Jeszcze na studiach powstał pomysł stworzenia portalu internetowego dla kolekcjonerów i sympatyków sztuki. Wówczas jeszcze mało mówiło się o inwestowaniu w dzieła sztuki, w odróżnieniu od tego co mamy dziś. Firma powstała w przysłowiowym garażu, a z czasem Artinfo.pl stało się najbardziej liczącym się przedsięwzięciem w sferze informacji o rynku sztuki w Polsce. Tworzona od ponad 20 lat ekspercka platforma internetowa, koncentruje się na katalogowaniu aukcji dzieł sztuki organizowanych przez domy aukcyjne w kraju i za granicą. Artinfo.pl posiada największą, unikalną i stale aktualizowaną bazę notowań, na którą składają się ceny sprzedaży setek tysięcy dzieł sztuki, wystawianych na aukcjach od 2000 roku. Na podstawie tej wiedzy, tworzymy raporty, analizy i rankingi artystów.

Z czasem wypracowaliśmy pozycję najważniejszego i obiektywnego źródła informacji o rynku dzieł sztuki, aktywnie uczestniczymy w kształtowaniu rodzimego kolekcjonerstwa sztuki. Eksperci z Artinfo.pl doradzają i reprezentują swoich klientów na aukcjach, udzielają porad i konsultacji. Od momentu pandemii wielkim zainteresowaniem cieszy się nasza usługa „Artinfo LIVE”, która pozwala śledzić przebieg aukcji i w prosty

sposób licytować przez internet.



Artinfo.pl – którego założycielem jest Rafał Kamecki – stało się najbardziej liczącym się przedsięwzięciem w sferze informacji o rynku sztuki w Polsce.

A skąd wzięło się pańskie zainteresowanie tenisem?

– Tu z pewnością zwrócę się w kierunku moich rodziców. Tata zapisał mnie na Warszawiankę gdy byłem jeszcze młodzieńcem. Nie wiem czy ktoś jeszcze pamięta te czasy, ale ja przy okazji naszej rozmowy wróciłem do nich z wielką nostalgią. To była końcówka lat 70. i całe 80. Dziś wiem, że byłem uczestnikiem technologicznej rewolucji w tenisie. Właśnie odchodziły w zapomnienie drewniane rakiety, którymi jeszcze odbijałem w domu o ścianę, przy okazji denerwując wszystkich naokoło. Przebojem wchodziły na rynek rakietki metalowe, wykonane ze stopów aluminium. Słynny Polonez firmy Stomil. To był obiekt westchnień i niełatwy kąsek do zdobycia w państwowych sklepach sportowych. Pamiętam, że bardzo szybko rysowała się o asfalt grając na obowiązkowej ścianie. Chwilę później pojawiły się w Polsce rakietki z wykorzystaniem grafitu. I to był już przysłowiowy mercedes, prawdziwa rewolucja – tłumienie drgań, precyzja uderzeń, siła. I wszystko byłoby idealnie, gdyby nie fakt, że w szkołkach przez całe sezony kazali nam grać drewnianymi packami. Nie wiem czy bardziej chodziło o tą technikę, czy jednak o pieniądze, bo wówczas rakietka kosztowała jedną trzecią miesięcznej pensji. W efekcie ciągle męczyliśmy się z drewnianymi packami, co dla młodego człowieka nie było zachęcające. Do dziś pamiętam godziny spędzone na salach gimnastycznych i ten donośny dźwięk drewnianej packi uderzającej piłkę, która zupełnie nie chciała nabierać prędkości. W pewnym sensie przyczyniło się to wtedy do mojego rozstania z tenisem na wiele lat. Ale wróciłem do tenisa, na studiach i później już w dorosłym życiu.

Ile czasu tygodniowo spędza Pan teraz na korcie i gdzie grywa najczęściej, ewentualnie z kim?

– Trenuje dość intensywnie, bo codziennie. Zawsze rano przed pracą. Dodatkowo jeden dzień poświęcam na tzw. fitness z rakieta – absolutnie niezbędny element budowania formy. Zauważyłem, że bez takiej aktywizacji ruchowej można grać nieskończenie dużo, a efekty się nie pojawiają. To obowiązkowy element nawet w przypadku amatorskiego tenisa.

Gram z trenerami, a mam ich obecnie dwóch, to Przemysław Leśniewski i Piotr Kędzior. Byli zawodnicy klasy mistrzów Polski, więc nic tylko ich się słuchać. Trenujemy na warszawskiej Spójni Górnej. Chętnie wyjeżdżam także na obozy tenisowe. Taki tygodniowy obóz, gdzie gramy rano i popołudniu, plus zajęcia ruchowe, daje naprawdę wiele. Ostatni mój obóz w Ostródzie pamiętam szczególnie, zafundowano nam 7 godzin treningu dziennie, wliczając siłownię. To był już lekki hardcore.

A jak przedkłada się to na pańskie sukcesy na korcie, np. w Mistrzostwach Polski Dziennikarzy, Polskiej Lidze Tenisa oraz innych turniejach?



– Z pewnością radością równą zwycięstwu na Roland Garros jest dla mnie zajęcie pierwszego miejsca w Halowych Mistrzostwach Polski Dziennikarzy – mówi Rafał Kamecki.

– Nie mam spektakularnych sukcesów, ale mam swoje wielkie chwile i bardzo je sobie cenię. To prawdziwe, wywalczone zwycięstwa. Z pewnością radością równą zwycięstwu na Roland Garros jest dla mnie zajęcie pierwszego miejsca w Halowych Mistrzostwach Polski Dziennikarzy. W kolejnym roku wywalczyłem pierwsze miejsce w grze deblowej w tych samych mistrzostwach.

Gram także w mojej lokalnej lidze w Kałuszynie. To wielki fenomen, bo miasto liczy zaledwie 3000 mieszkańców, a stworzyła się bardzo mocna liga, w której gra blisko 40 zawodników. Na turnieje przyjeżdżają także gracze z dużych ośrodków jak Siedlce i Mińsk Mazowiecki. W tym roku zdobyłem tytuł Grand Prix za cały sezon i wygrałem turniej Masters. To dla mnie wielki sukces, bo pracuje się na to przez cały sezon od maja do września, a na koniec i tak decydują pojedyncze punkty w klasyfikacji.

Po raz pierwszy wystąpiliśmy także w Polskiej Lidze Tenisa. Sezon zakończyłem na pierwszym miejscu ze wspianiałym pucharem. To była ogromna satysfakcja. Nie mogę też zapomnieć o tenisowych przyjaciółtach z Morelowej w Warszawie. Tamtejsza liga Challenge i turniej Masters stoi na bardzo wysokim poziomie. Pnąc się

od samego dołu tabeli wygrałem Ligę II, a później Turniej Masters. W tym roku rozgrywki trwają, na razie jestem na podium. Zobaczymy jak wyjdzie koniec sezonu.





Może ma Pan taki pojedynek, który stoczył na korcie i nigdy go nie zapomni, ze względu na dramaturgię, rywala lub inne okoliczności mu towarzyszące?

– Najbardziej pamiętam moje ważne i wygrane pojedynki. Nie wiem jak inni to mają, ale ja bardzo często zapamiętuję tę ostatnią, meczową piłkę. Nawet po czasie wizualizuję sobie jak ona leci w zwolnionym tempie, a ja wewnątrz siebie krzyczę – wejdź, wejdź. To bardzo ciekawe uczucie i chętnie się dowiem czy inni gracze mają podobnie. Na razie nie wiem, czy to normalne, ale ja pamiętam zagrania w zwolnionym tempie. A później jest koniec. Euforia. Duma z meczu.



Czy zdarza się Panu czasami zarwać nockę, aby obejrzeć pojedynek Igi Świątek czy Huberta Hurkacza? Śledzi Pan ich kariery, jak ocenia grę, itp.

– Przez lata śledziłem moich idoli – Rafaela Nadala i Rogera Federera. Chyba nieco mniej Djokovica. Pamiętam, że nie raz oglądało się turniej US Open do 3 w nocy. To były epickie pojedynki. Nie można było się oderwać.

Dobrze wiedziałem, że rano będzie piasek w oczach, ale to nawet była część całej gry. Najważniejsze było pozostać na żywo, bo każde z tych spotkań było historyczne.

Ostatnio zacząłem podróżować na turnieje. Obejrzałem z bliska chyba wszystkich graczy, których bym szczególnie chciał. Nawet tych nieco starszych – jak Stan Wawrinka, Andy Murray czy Richard Gasquet. Przy okazji tych wyjazdów nie odpuszczam meczy z udziałem Hubera Hurkacza oraz Igi Świątek. Z Hubim dopiero niedawno się oswoiłem, bo wcześniej cierpiełem oglądając jego nierówny poziom. Ale ostatnio muszę przyznać, że naprawdę uspokoił swoją grę, wszedł na bardzo wysoki, mistrzowski poziom. Serwis to wiadomo, ponad 1000 asów zagranych w roku deklasuje przeciwników, ale zauważyłem, że zaczął szanować piłkę, ma większą pewność gry i kontroluje jej przebieg. To dobrze wróży dla dalszej kariery. To czego nie widać w telewizji, to fakt że ma bardzo wielu fanów, w dużej mierze z zagranicy. Jest po prostu bardzo lubiany. Co do Igi Świątek, to widziałem ją wiele razy na żywo. Tutaj nie mam wątpliwości, jeśli tylko nie gubi rytmu gry, a utrzymuje swoją koncentrację, to nie widzę nikogo kto mógłby jej zagrozić. Jest najlepsza.



Rafał Kamecki na korcie.

Ma Pan innych ulubionych tenisistów, których poczynania pan baczenie obserwuje i trzyma za nich kciuki w zawodowym tenisie?

– Zacznę od wspomnień, bo pamiętam kiedy byłem młodym chłopakiem, to na mojej ścianie wisiły dwa duże plakaty Ivana Lendl'a oraz Stefana Edberga. Lendl był liderem rankingu w latach 80. (został nim 1.02.1983 i przewodził na liście ATP w sumie przez 270 tygodni – przyp. red.). Potężny serwis, wspaniały forehand. Wydawało się wówczas, że to był kres możliwości w tenisie, trudno przeskoczyć tak siłowo grającego zawodnika.

Drugim idolem z plakatu był Stefan Edberg – także lider światowego rankingu, którego przede wszystkim ceniłem go za finezję, typowy styl serve & volley. Mistrz gry deblowej i pojedynczej. Doskonale pamiętam jego bajeczny drugi serwis, z nieziemską rotacją. Przeciwnicy liczyli bardziej na pierwszy serwis, żeby wszedł, bo z drugim będą większe kłopoty.

Idąc chronologicznie wszyscy z pewnością pamiętamy Michaela Changa. To już lata dziewięćdziesiąte i prawdziwy popis waleczności, sprawności fizycznej i tenisowego sprytu. Był najniższym zawodnikiem (175 cm – przyp. red.), ale jego motto było proste, do każdej piłki dobiegnę i każdą odegram z powrotem. Gdy Chang wchodził na kort było wiadomo, że szykuje się piękny mecz, pełen wspaniałych zagrań i piłek wyciągniętych z każdej opresji.

Po takim wstępie nie trudno odgadnąć, że moim tenisowym idolem jest oczywiście Rafael Nadal. Dokonał historycznego wyczynu. Czternastokrotnie triumfować na Roland Garros, to wydaje się aż niemożliwe. Jeszcze bardziej dobitne są liczby – w tym turnieju wygrał 113 razy, a przegrał zaledwie 3 mecze. W swoim najmocniejszym okresie czuć było, że jego przeciwnicy już w szatni wiedzieli o przegranej. Pytanie brzmiało: w jakim stylu zaprezentować się przeciwko Nadalowi, jak chociaż trochę postawić się mistrzowi.

Miałem też okazję oglądać jeszcze 17-letniego Carlosa Alcaraza. Już wtedy było widać mnóstwo cech Nadala. Dodatkowym atutem jest wręcz niezwykła radość z gry, ten zawodnik cieszy się każdym uderzeniem. I ta niebywała elastyczność, ekwilibrystyka połączona z zabawą z gry. Jeśli tylko uchroni się przed kontuzjami, to będzie wielki tenisista.

Czy w środowisku rynku dzieł sztuki jest dużo tenisistów amatorów? Organizujecie swoje turnieje?

– Jest wiele branżowych turniejów tenisowych, niestety związanego z rynkiem dzieł sztuki nie ma. Ja, szczęśliwie jako dziennikarz, od lat staruje w Mistrzostwach Polski Dziennikarzy. Natomiast tenis w środowisku marszandów i antykwariuszy nie jest mocną dyscypliną. No chyba, że weźmiemy Wojtkę Fibaka, który w końcu przez lata prowadził Galerię Fibak na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Liczę jednak, że kiedyś taki turniej uda się zorganizować, może z udziałem kolekcjonerów sztuki?

Z czasem poznałem wielu tenisistów wśród kolekcjonerów i to są naprawdę bardzo dobrzy gracze. Na czele z Wojtkiem – a zawsze powtarzam, Wojtek Fibak jest najlepszym tenisistą wśród kolekcjonerów oraz najlepszym kolekcjonerem wśród tenisistów. I to w skali światowej. Znam dobrze te dwa światy i nie mam wątpliwości, że osiągnął w tym względzie tytuł mistrzowski.



**Wojciech Fibak już od lat działa na rynku sztuki. Czy wasze drogi zeszły się w galerii lub na korcie?
A może też inni znani tenisiści też interesują się rynkiem sztuki?**



– W przedziwny sposób losy Wojtka Fibaka przeplatają się z moimi. Bywa, że omawiamy to sobie i wspólnie żartujemy. To, że zacząłem uprawiać ten sport jako sześciolatek, to myślę, iż po części jego zasługa. Rodzice wysłali syna do szkółki na Warszawiankę na fali sukcesów właśnie Wojtka Fibaka. To w latach 70. triumfował na kortach w Monte Carlo (w 1976 roku w grze deblowej – przyp. red.), rozgrywał słynne mecze w turnieju Masters, ogrywał takich mistrzów jak John McEnroe czy Bjoern Borg. Zwycięsko wychodził z pojedynków z Manuelem Orantesem, Guillermo Vilasem, Raulem Ramirezem czy Yannick’iem Noah. Rozpisywały się o nim periodyki sportowe „World Tennis Magazine” oraz „L’Equipe”.

Wówczas nie mogłem poznać go osobiście, ale pierwsze nasze spotkanie nastąpiło na Targach Sztuki, organizowanych w Warszawie. Przyszedł na nasze stoisko i zawiązała się rozmowa o sztuce i tenisie – na wysokim poziomie wtajemniczenia w każdej z tych dziedzin. To było interesujące, bo wówczas poznałem go jako wielkiego wielbiciela i prawdziwego znawcę polskiej sztuki współczesnej. W aspekcie sztuki muszę przyznać, że ma wyjątkowy zmysł kolekcjonerski, zapewne ten sam, który zaprowadził go na szczyty kariery sportowej – dar przewidywania. Jako znany kolekcjoner zbierał i promował sztukę z kręgu Ecole de Paris, później kolekcjonował klasyków współczesności, dziś – przewidując trendy w sztuce, skoncentrował się na dziełach młodych twórców z pokolenia do 35. roku życia. Artystki i artyści – Karolina Jabłońska, Agata Kus, Karol Palczak, Emilia Kina, Tomasz Kręcicki, Mikołaj Sobczak stanowią ważny filar jego kolekcji. Przez ostatnie dwa lata to właśnie te nazwiska stały się najbardziej „gorące” na rynku. Wojtek już wcześniej o tym wiedział!

Przy okazji dziękuję za wywołanie tematu Wojtka Fibaka. Teraz przypominam sobie pewną naszą transakcję, związaną ze sprzedażą genialnego obrazu Witkacego do jego kolekcji. Były prowadzone zacięte negocjacje cenowe, ale ostatecznie przeważył argument rozegrania dodatkowo sparingu na korcie. Zatem jeśli Wojtek nas czyta, to przypominam się o tym obiecany meczu... A swoją drogą jestem bardzo ciekaw jaka to będzie dla mnie lekcja, bo z pewnością naszemu mistrzowi technika została. Zobaczmy wkrótce.

Rozmawiał Paweł Pluta

Fot. Archiwum prywatne R. Kamecki



Fot. Archiwum prywatne R. Kamecki

– ekspert rynku dzieł sztuki w Polsce. Założyciel i prezes portalu rynku sztuki Artinfo.pl. Absolwent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, członek zarządu Stowarzyszenia Antykwariuszy i Marszandów Polskich oraz Stowarzyszenia Dziennikarzy RP. Uhonorowany odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, przyznaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W 2020 r. otrzymał nagrodę im. Feliksa „Mangghi” Jasieńskiego za popularyzację idei kolekcjonerstwa w Polsce. Kolekcjoner dzieł sztuki – malarstwa, rzeźby, fotografii.



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/rafal-kamecki-prezes-artfino-pl-obraz-witkacego-za-mecz-z-fibakiem/>